



MAREK RACZKOWSKI

„Zrzutka na gronostaje”

# Dyplomy na wagę

**W naszym cyklu publikacji o wyższych uczelniach ukazały się: „Zrzutka na gronostaje” (POLITYKA 43/96), „Prawo na parapecie” (44/96), „Sen o Cambridge” (46/96), „Dziennik pilnej studentki” (47/96), „Wieczorowa medycyna” (49/96) oraz wypowiedzi Czytelników – studentów: „Walka o krzesła” (48/96) i „Nie gęsi” (50/96). Dziś oddajemy głos przedstawicielowi kadry akademickiej.**

**KRZYSZTOF PAWŁOWSKI**

**L**dotychczasowych wypowiedzi można wysunąć wniosek, że o wszystkim decyduje liczba i klasa wykładowców zatrudnionych na etatach w danej uczelni oraz jej wyposażenie. Chciałbym dodać niezmiernie ważną rzecz – program i plan studiów.

Panuje tu ogromna różnorodność. Znam szkołę, w której cały plan trzyletnich zawodowych studiów stacjonarnych na kierunku zarządzanie i marketing sprowadza się do mniej niż 1000 godzin wykładów i ćwiczeń, a są szkoły, gdzie ten plan obejmuje 2700 godzin. Wszystkie one wydają ten sam dyplom licencjata. Można przyjąć, że trzyletni plan studiów w dobrej wyższej szkole zawodowej powinien przekraczać (jako minimum) 2000 godzin. Kto z kandydatów na studia o tym wie?

Uważam, że ministerialna (a więc z założenia urzędnicza) kontrola nie zapewni standardów jakości w nowo powstających uczelniach. MEN może skontrolować tylko spełnianie wymogów formalnych, takich jak liczba samodzielnych pracowników naukowych. Znam uczelnie niepaństwowe, które szczycą się długą listą znakomitości zatrudnionych na etatach (tylko kilkudziesięciogodzinnych w roku), a jakość absolwentów nie jest wyższa. Sytuacja w polskim szkolnictwie wyższym zaczyna przypominać sytuację w USA – tam także istnieje ogromna liczba uczelni prywatnych. Amerykanie poradzi sobie z utrzymaniem standardów jakości poprzez stowarzyszenia akredytacyjne (członkostwo jest dobrowolne). Stowarzyszenia te kontrolują jakość oferty w szkołach, które chcą się poddać ocenie zewnętrznej, dokonywanej przez uczonych – specjalistów w danej dziedzinie. Oczywiście zdarzają się znakomite wyjątki, które

nie poddały się procesowi akredytacji (Harvard), ale regułą jest, że uczelnia, która chce udowodnić dobrą jakość swojej oferty edukacyjnej w dziedzinie biznesu, poddaje się akredytacji w AACSB. Podobne stowarzyszenia istnieją w innych dziedzinach (np. dla uczelni inżynierskich). Czy to oznacza, że w USA nie sprzedaje się dyplomów? Ależ tak – są „uniwersytety”, gdzie nawet dyplom doktora można uzyskać w kilka miesięcy, ale szef kadr w każdym amerykańskim przedsiębiorstwie dobrze wie – dzięki systemowi akredytacyjnemu – która uczelnia wypuszcza dobrych absolwentów i ile oni są wari.

Od trzech lat istnieje w Polsce instytucja akredytacyjna – Stowarzyszenie Edukacji Menedżerskiej „Forum”, którego przewodniczącym jest prof. Stefan Kwiatkowski z Uniwersytetu Warszawskiego i Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości i Zarządzania. Stowarzyszenie to akredytuje programy nauczania, a nie szkoły. Moja szkoła jako pierwsza w Polsce zgłosiła swój stacjonarny program licencjacki do akredytacji;

wiem, że warszawska szkoła prof. Andrzeja Koźmińskiego przygotowuje się także do zgłoszenia swojego programu, tak więc początek został zrobiony. Czy za nami pójdą inni? Myślę, że wymusi to konkurencja oraz studenci i przedsiębiorcy, czyli odbiorcy usług edukacyjnych.

Na czym polega proces akredytacji, czyli sprawdzania jakości programu studiów? Pierwszym etapem jest samoocena: uczelnia wypełnia bardzo obszerny kwestionariusz, przygotowany przez stowarzyszenie akredytacyjne. Później następuje wizyta kilkuosobowe-

go zespołu specjalistów, którzy wcześniej zapoznali się z kwestionariuszem samooceny, programami wykładów i ćwiczeń (tzw. sylabusami). Następuje drobiazgową kontrolą dosłownie wszystkiego, połączona z rozmowami z wykładowcami i specjalnym seminarium z grupą studentów. W rezultacie zespół wnioskuje do Komisji Akredytacyjnej SEM „Forum” o udzielenie akredytacji lub nie. Pierwszą otrzymuje się tylko na dwa lata.

Jestem przekonany, że upowszechnienie systemu akredytacyjnego leży w interesie studentów, a do postulatu red. Ewy Nowakowskiej o potrzebie druku oficjalnego wykazu legalnych szkół wyższych dodaję postulat druku w czasopiśmie o największym nakładzie wykazu szkół, które mają akredytowane programy.

**J**ednym z aspektów problemu komercjalizacji studiów jest wyraźne rozluźnienie związków profesora ze swoją uczelnią. Niska płaca w uczelni państwowej skłania do poszukiwania dodatkowych źródeł zarobków (np. w szkołach niepaństwowych), a cierpi na tym jakość pracy naukowej i dydaktycznej, cierpią studenci. Moim zdaniem płaca profesora belwederskiego powinna przekraczać co najmniej czterokrotnie poziom średniej płacy w sektorze państwowym, ale wysokie płace nie wyeliminują zaangażowania się naukowca w prace konsultacyjne czy wręcz prowadzenie własnej firmy – i nie powinny! Znowu przykład amerykański – profesorowie z dobrych szkół biznesu konsultują często w kilku (a rekordziści w kilkudziesięciu) firmach. Wynoszą z nich żywą i aktualną wiedzę o gospodarce i mogą ją przekazywać swoim studentom. Co zrobić, aby proporcje zaangażowania profesorów na uczelni i poza nią były rozsądne? Moim zdaniem trzeba skończyć z urawniówką i wprowadzić system płac, który odzwierciedlałby jakość pracy, a nie tylko zdobyty wcześniej tytuł naukowy. Reszty dokona konkurencja na rynku edukacyjnym. W tym wypadku (wierzę w to głęboko) lepsi zepchną słabych na margines.

Złym skutkiem komercjalizacji (w uczelniach prywatnych i państwowych) jest nadmierny rozrost studiów zaocznych. W obecnych warunkach programy studiów dziennych i zaocznych są zasadniczo różne. Znacznie łatwiej (i taniej) można zorganizować studia zaoczne, ale skutek jest często żałosny. Jestem przekonany,

że liczba studentów zaocznych na dobrej uczelni nie powinna przekraczać 25 proc. ogółu studentów. Jedynym sposobem ograniczenia zaocznej nauki w uczelniach państwowych jest wprowadzenie powszechnej (częściowej) odpłatności za studia, natomiast w szkołach prywatnych załatwi to wzrastająca konkurencja oraz spadek potencjalnej liczby kandydatów, związany z niższym demograficznym po roku 2000.

Autor jest rektorem Wyższej Szkoły Biznesu – National Louis University w Nowym Sączu, jest też laureatem nagrody im. Zygmunta Szeligi przyznanej przez „Politykę” w 1996 r.

**Upowszechnienie systemu akredytacyjnego leży w interesie studentów.**